

BACZNOŚĆ POLACY!

nowy kusiciel cywilizator
między nami!

Potrzebny tu jak. bis w Częstochowie.
Zabłocki.

Wydanie drugie.



S211

LWÓW.

DRUKIEM MICHAŁA F. POREMBY.

1862.

1883

BRITISH MUSEUM, LONDON

1883

1883

1883

1883

1883

1883

1883

W dzienniku lwowskim zbyt często niestety napotykamy gwałtowne wybuchy najdzikszych namiętności, lubo one publicystom, którzy za świątłych i mądrych mężów uchodzą, wcale nie są do twarzy. Łacniejby takie wichry, uragany przebaczyć barbarzyńcom, ludziom na pół dzikim, w których zwierzęca bezrozumna góruje natura; ale mężów, mających do publicystyki pretensję i wedle przeświadczenia własnego do podniesienia sprawy ojczystej powołanych, nie mało w oczach świata, osobliwie w oczach zagranicy, z zimniejszą krwią na wypadki u nas poglądającej, muszą one kompromitować. Pozór i powłoka patryotyzmu nie usprawiedliwi i nie pokryje wybuchów tej dzikości, równie jak najdroższe jedwabie i błyszczące złotogłowy drapieżnego wilka w cichego nie przemienią baranka. Nasi niektórzy publicyści sądzą, że przesadą zdań i przedstawień wypadków, złośliwem przekręcaniem i fałszowaniem faktów wprawiają w zapał, zfanatyzują mniej oświeconą warstwę naszego społeczeństwa i oddającą się wprawdzie naukom, ale niedojrzałą jeszcze, niedoświadczoną młodzież naszą, i że taki fanatyzm potrzebnem jest usposobieniem w dzisiejszych okolicznościach. Nie wiele obchodzą tych panów publicystów nie tylko możliwe ale nawet bardzo prawdopodobne smutne skutki takiego, zwłaszcza niewczesnego zapału, takiego z umysłu popychania na bezdroża szkodliwej obłądności; nie wiele ich obchodzą najprzód dla tego, że niemal każdy literat w naszym kraju może powiedzieć z Biasem: „Omnia mea mecum porto“ że więc niema nic do stracenia, a potem dla tego, że od lat studenckich wielu z nich przywykło do burd, do zuchwalstwa, do junakieryi, której śmieszności i zdrożności z przyczyny zaniedbanego w młodszym wieku prowadzenia ani czują. Obowiązkiem więc jest prawych patryotów, miłujących ojczyznę, w przyszłość jej nie tylko wierzących, ale sumiennie dla niej chcących pracować, obowiązkiem patryotów troskliwych o honor narodu, w czasopismach politycznych głosić praktyki rozumnej o dobro ojczyzny gorliwości, głosić zasady ściślejszej w polityce moralności, w karby umiarkowania wyuzdane wprowadzać dążności, tak o dziejach własnego narodu, jako też o wrogach naszych najsprawiedliwsze, i tylko najsprawiedliwsze wydawać wyroki, wyrzec się na wieki haniebnej maxymy, że cel uświęca środki, że więc wolno za pierwszą lepszą nowinkę, o której prawdziwości sami bardzo wąpiemy, a nawet w którą najczęściej wcale nie wierzymy, skwapliwie chwytac, byle błotem obrzucić tego lub to, kogo lub co niby dla celów patryotycznych niem obrzucić chcemy, byle fanatyzować mniej rozważną albo

taką część publiczności, która z powołania nie ma czasu głębiej zaglądać i wtajemniczać się w sprężyny, powody i okoliczności wypadków. Zresztą nie ma nic obrzydliwszego nad człowieka pod wąsem, którego rzemiosłem kleczenie i rozszerzanie plotek; nie ma smutniejszego rozczarowania, jak ujrzeć nad wszelkie oczekiwanie męża, w którym przywykliśmy cześć mądrość uosobioną, apostołstwem kłamstwa i nieceniem brudnego ognia namiętności zajętego. Poczuwając się więc do rzeczowego obowiązku, ale nie mogąc mieć nadziei, żeby myśli moje znalazły miejsce w dzienniku lwowskim, następujące, na jakie mnie stać, w tej broszurce zamieszczam uwagi. —

I.

Rzym i Dziennik polski.

Po uwięzieniu księdza Białobrzeskiego w Warszawie duchowienstwo udało się do Rzymu z prośbą o wyznaczenie administratora. Dziennik polski pochwalił ten krok duchowienstwa. Rzym przysłał administratora, rządząc dycecezyi godnością biskupią zaszczyconego, a dziennik co na to? zmienia ton, krzyczy, laje za zbyt ni pospiech, bez względu i uwagi na to, że duchowni czekają na jurydykę, wierni na różne, tylko od biskupa lub jego delegata zależne dyspensy, nie jeden w sprawie sumienia na rozwiązanie jak najspieszniejsze, mnóstwo interesów na załatwienie. — Kościół katolicki w Polsce i w Rosyi potrzebuje nuncjusza. Dziennik to przyznaje. Car schyla głowę przed namiestnikiem Chrystusa, prosi o nuncjusza; ojciec św. postanawia wysłać nuncjusza. Dziennik krzyczy i na to, jak gdyby ni z tego ni z owego poczał się bać bliższego przez nuncjusza rozpatrzenia się w wypadkach warszawskich; sądzą, że się nie ma czego obawiać, ale gazeta arcy-przezorna krzykiem swoim niepotrzebnie takie u wielu wznieca podejrzenie. — Jeszcze nie wiadomo, gdzie będzie rezydował nuncjusz, a dziennik patrzący na wszystko przez okulary dymem złości i brudnej podejrzliwości okopcone krzyczy, że będzie przesiedływał w Petersburgu ze szkodą spraw kościelnych. Tymczasem papież, zapewne nie powodowany krzykiem nędznego dziennika, którego nie czyta, pozwala mu rezydować w Warszawie, albo w Wilnie, albo w Petersburgu, na co car przyzwala. — Dziennik wrzeszczy z całego gardła, że papież ani myśli o Polsce, kiedy tymczasem ojciec św. i myśli i przemawia i oświadcza swoją radość z tego, że, jak się spodziewa, koncesyje uczynione kościołowi pociągną za sobą inne dla całego

narodu przyzwolenia, i nie tylko takich spodziewa się przyzwoleń, ale napomina i błaga cesarza, żeby zaniechał srogiego z narodem polskim postępowania. — Dziennik krzyczy, że papież opuszcza duchowieństwo polskie, a tymczasem ojciec św. domaga się od cara uwolnienia księży z więzienia i Sybiru. Lecz nie tylko za uwięzionymi duchownymi się wstawia, ale nadto o cały kościół w Polsce apostolską i ojcowską objawia troskliwość, bo ustanawiając w Rzymie kongregacyję, która na fundamencie zboru florenckiego ma pracować nad sprowadzeniem szyzmatyków do unii, tém samem implicite o stałym zabezpieczeniu kościoła w Polsce od prześladowania myśli, bo prześladowanie to od szyzmy pochodzi. Ale i nuncyusz nie dla parady jedzie do Rossyi czy do Polski, lecz dla wyjednania kościołowi katolickiemu przynależnych wolności. — Dziennik był i jest za odebraniem papieżowi władzy świeckiej, a teraz, kiedy Polska papieża potrzebuje, woła, wzywa go i nasz dzienniczek, żeby się na korzyść Polski odezwał; a jednak, gdyby się dotychczasowe publicyści gazetarskiego ziściły życzenia, papieża ogołoconego z władzy świeckiej odezwa byłaby dziś nieczem, żadnegoby dziś nie uczyniła wrażenia, śmiałyby się z niej dwory, szydząc mówiłyby: „A czego ta nędzna kreatura, ten biedny księżyna, żebraczek z naszej jałmużny żyjący, żżyma się i odżywa? prawdziwie to śmiesznie; niech siedzi cicho, bo pójdzie do kozy!“ Prawda, że gruntownie pobożni, pełni ducha bożego katolicy, szanowaliby ojca św., choćby go z żebraczą torbą ujrzeli; ale wieleto dziś takich, osobliwie w górze? — Publicyści nasi, dziennika polskiego współpracownicy, usiłują nawet dowieść, że papieżowi nie potrzebna władza świecka, a tymczasem historia monotelitów, obrazobórców, szyzmy Focyusza, historia papieży rezydujących w Awenionie, historia luteranizmu, galikanizmu, jozefinizmu i t. d. najjaśniej pokazują, jakie szkody dla kościoła winikły ze zawisłości tegoż i jego głowy od cesarzów, królów, panów świeckich i ich rządów. — Publicyści nasi występują przeciw zamalgamowaniu, przeciw zlanu narodu polskiego z rosyjskim w jeden naród, i słusznie występują, bo któryż Polak na takie narodowości polskiej samobójstwo albo przez innych zabójstwo zezwoli? A jednak publicyści nasi pragną zupełnego zlania się Włochów południowych z Włochami północnymi, chociaż oni tak prawie mają się do siebie, jak my do Moskalów. — Publicyści nasi narzekają na prześladowanie kościoła naszego przez Moskali. Nie słusznieszego nad to narzekanie; bo też brutalne dzieją się tam gwałty; ale dla czego pochwalają najokropniejsze bezprawia, mordy, znieważania najświętszych rzeczy, których się dopuszczali i po części jeszcze dopuszczają Piemontezycy względem kościoła i duchowieństwa we Włoszech? Usprawiedli-

wiają takie okropne sceny publiczności nasi tém, że w czasie zaciętej wojny mogą się łatwo wydarzać nadużycia, którym trudno zapobiedz. Ale czemuż u nas w Polsce w roku 1830. i 1831. w czasie krwawej i zaciętej wojny z Moskalami takich nie było bezprawiów? Dla czego? Bośmy za naszą sprawę, choć nie w swoim czasie, nie jak dzikie zwierzęta, ale jak poczciwi ludzie poczciwie walczyli, bo nasz naród nie był jeszcze i nie jest przez pseudo-publicystów zepsuty i zkancerowany, kiedy przeciwnie dowódcy piemontcy tem swoje zdemoralizowanie zdradzili, że tych, co królowi według panujących dotychczas zasad historycznego uprawnienia i w skutek wykonanej wierności przysięgi wierność dochowywali, bez litości dręczyli i zabijali. Tymczasem chociażby nawet wspomniane zasady historycznego uprawnienia nie opierały się na prawdzie wszechstronnej, jednak należało je szanować, ponieważ w przekonaniu owych ludzi z poczucia moralności wpływały. Jak religija nie powinna być szerzoną po mahometańsku ogniem i mieczem ale słowem i przekonaniem, tak też po wypędzeniu monarchy, którego mnóstwo ludzi (pokazuje się, jakie było głosowanie!) uważało i uważa za monarchę prawego, potrzebna była największa tolerancyja polityczna, trzeba było religijnem, bogobojnem i najpoczciwszem postępowaniem dla nowego rządu jednać sympatyę, albo sumienne bez terroryzmu zaprowadzić głosowanie i do wypadku głosowania swoje zastosować postępowanie. — Powiedzą publiczści, że Piemontczycy przeciw nieprzyjaciółom swoim występowali, a Polacy na swojej ziemi walcząc w Polakach nieprzyjaciół nie mieli. Ależ panowie publiczści sami utrzymują, że w czasie wojny łatwo przychodzi do nadużyć; dla czego u nas podobnych choć z daleka nie było nadużyć? Zresztą Piemont i w przychylniej sobie Lombardyi prześladował kościół, a czemuż go u nas nie prześladowano? — Powiadają publiczści, że Wiktor Emanuel, a najwięcej anti-katolicki Garibaldi gniewają się na papieża za to, że nie odstępuje dobrowolnie państwa kościelnego na rzecz jedności Włoch, i że ten gniew na całe spada i rozlewa się duchowieństwo. Odpowiadamy: Czy może papież odstąpić, darować to, co nie jest jego własnością? Czy może szanowny publicysta darować komu dom, w którym mieszka, jeżeli dom nie jest jego własnością? Jak na przykład proboszcz przywiązanych do plebanii gruntów nikomu w podarunku ustąpić nie może, tak też i papieżowi nie wolno dysponować tem, co nie jego, ale całego kościoła katolickiego jest własnością. Powiedzmy sobie raczej prawdę, że nawet prawo natury, bo moc i znaczenie kontraktu donacyi na prawie natury są oparte, bierze w łeb powoli. — Powiadacie, że naród ma swoje naturalne prawo, a naród nie chce rządów papieża. Odpowiadamy: Nie

naród, ale stronnictwo pewne hałasuje i przekrzykuje, czyli raczej usiłuje przekrzyknąć głos narodu, ale nie może przekrzyknąć. Pytacie się tych, co z Rzymu przyjeżdżają, jeżeli, nie mówię już przychylnym Rzymowi, ale tylko bezstronniejszym dziennikom wiary dawać nie chcecie. Zresztą czytacie sprawozdanie o rządzie rzymskim, na rozkaz Napoleona III. ułożone przez światłego męża, który należał do poselstwa francuzkiego w Rzymie, a przekonacie się, że żaden pocziwy i rozumny Rzymianin nie mógł być niezadowolnionym z mądrych i ojcowskich rządów papieżkich. Intryganci od lat przeszło czterdziestu, od czasów Napoleona I., nurtują podwaliny władzy papieżkiej, wicherzą, podburzają ludność, a paszkwilanci po swojemu wszystko przekręcają, hańbią, czernią. Teraz jednak wszyscy rozumni i pocziwi obywatele państwa kościelnego, a nawet garstka obalamuconych, poznali się na powabnie udrapowanym, zwodniczo przystrojonym bałwanie i błagając wyciągają ręce do bogobojnego ojca wiernych; ale właśnie to Rzymian usposobienie i tegoż usposobienia błogie na przyszłość następności niepokoją, niecierpliwą, prawie do szaleństwa zapalają bezbożnych wrogów stolicy apostolskiej. — Powiadają i ustawicznie wmawiają w nas publicyści, że bandy tylko zbójckie w południowych Włoszech wyćpiano. Odpowiadamy, że palono i z ziemią równano miasteczka i wsie, zabijano tychże mieszkańców, mordowano księży i t. d. Miasteczka, wsie ze swoimi mieszkańcami, księża nie stanowią band rozbójniczych. — Powiedzą publicyści, że muszą sprzyjać sprawie jedności włoskiej, żeby Polacy nasi mieli kiedyś o jedno suffragium, o jedną kreskę więcej, żeby mieli za sobą głos potężnego narodu, że więc nie trzeba obrażać Włochów. Odpowiadamy: Dobrze więc; miejmy się biernie! nie obrażajmy Włochów! ale na co apoteozować to, co na apoteozę niezasługuje? Zresztą suchem opowiadaniem bez żadnego komentarza gołych faktów nie obrazi gazeta Włochów; dla czegoż przed nami czytelnikami ukrywała i jeszcze ukrywa troskliwie to, co się we Włoszech dzieje? Dla czegoż nie mamy znać całkowitego stanu rzeczy? Dla czegoż nie mamy poznać prawdy? Dla czegoż mamy mieć lepszą nad zasługę o sprawie włoskiej opinię, czyli, co to samo znaczy, dla czego mamy być ludzonymi? Upokorzenie to zaiste dla nas czytelników nie małe, że publicysta gazeciarski uważa nas za lichy materiał, który mu wolno podług upodobania albo stosownie do swoich celów obrabiać. Upokorzenie to dla nas, że publicysta gazeciarski za nasze pieniądze obchodzi się z nami, jak z niedołężnymi dziećmi, którym on na kształt mentora imponuje, jak z ciemnymi idiotami, w których wmówić może wszystko, co się jemu podoba, jak z maryonetkami, które tak tańczyć muszą, jak on niemi zakieruje. — Powiadają

jeszcze niektórzy publicyści, że rząd włoski wstępuje na drogę ultra-liberalną, ultra-demokratyczną, ultra-radykalistyczną, a więc i nam Polakom w tę dudę dmuchać trzeba ad concilian-dam benevolentiam. Odpowiadamy: Dajmy na to, że się Włochy za pomocą bagnatów uspokoją, urządzą, natenczas wszystkie te „ultra“ zejda powoli do minimum swego, a nareście znikną ze wszystkim tak, że się tylko liberalne, demokratyczne formy bez „ultra“ zostaną, bo w razie przeciwnym Włosi utraciliby znowu swoją jedność i samoistość, gdyż żadne „ultra“ na świecie długo trzymać się nie może. A co wtedy będzie z nami, bo wtedy tylko mogliby nam pomóc? Co wtedy powiedzą o nas Włosi? Widząc cudze pod lasem, a nie widząc swego pod nosem powiedzą zpoważnieni, że u nas Polaków wszystko „ultra“, odwołają się na publicystów naszych i pokażą nam figę, jak nam ją pokazał Napoleon I., albo dobrze jeszcze i trochę grzeczniej z nami postąpią, jeżeli nam odpowiedzą to, co Napoleon III. nie dawno temu, bo na nowy rok, księciu Czartoryskiemu wspominającemu o Polsce powiedział, że u księcia w prawdzie druga godzina, ale u niego dopiero dwunasta. Czekajmyż szczęśliwie i cierpliwie na tę drugą godzinę! Prima charitas ab Ego; Napoleona-los małego kaprała, Włochów zagospodarowanie własnego domu może jeszcze długo zajmować będzie. Zresztą Bóg sam przenika skrytości serca ludzkiego; dla tego nie wydajemy śmiałego wyroku, ale tymczasem starajmy się usilnie, żeby i we Włoszech i we Francyi i wszędzie po całym świecie najlepiej o nas mówiono; reputacyja dobra dla cnót swojskich, ale nie naśladowanie i bałwochwalcze uwielbianie obcych wybryków, nam pomoże.

Cóż z tego wszystkiego, cośmy wypowiedzieli, wypływa? To, że się czujemy obowiązani odezwać się jako Polacy do polskiego serca publicystów naszych, żeby raczyli z większą cierpliwością wyczekiwać dalszy ciąg zdarzeń w sprawach religii i kościoła, osobiwie kościoła u nas, żeby o nim i o jego głowie z większem pisali uszanowaniem, a właściwie o to jedno prosimy, żeby szukali prawdy, żeby o rzeczach religii i kościoła gruntowniejszej szukali informacji, żeby w tym przedmiocie więcej czytali, więcej się uczyli, a jeżeli nie mają na to czasu, nie wstydzieli się od znawców zasięgać rady i objaśnienia. Nie dość jest umieć trochę po polsku i nałapać odrobinę wiadomostek po szkołkach, kawiarniach, restauracyach i knejпах. Nie dość jest ustawicznem szwadronowaniem nauczyć się gardłować. Nie dość jest po wypędzeniu ze szkół powiedzieć sobie: będę literatem, i przystać z rozpaczą do literatury jak do ulanów; nie dość tego; trzeba w pocie czoła swojego pracować, trzeba czytać i odczytywać, myśleć i rozmyślać, badać i zgłębiać; trzeba nie tylko do strumyków ale i do źródeł

zaglądać, słowem, trzeba pracować. Bez prace nie będą kołace; nie zlecać do gąbki pieczone gołąbki. Ale wy, panowie współkowale w kuźni dziennika, nauki nie macie, a pracy nie znacie. Dla tegoto u was nie tylko w materji religijnej, ale w każdym innym przedmiocie co krok to w bok. Dla tegoto u was na dziennym porządku pleść trzy po trzy, prawie duby smalone, o jednej i tejże samej rzeczy dyametralnie przeciwne głosić wyroki, dziś tak, jutro siak. Dla tegoto najzgubniejsze, po tysiakkroć najgruntowniej pozbijane błędy żujecie i odżuwacie bez końca; śnać najsmaczniejsza to dla was strawa, gdyż innej nie znacie. Dla tegoto na kształt dzikich, stepowych, nieokielzanych bachmatów tratujecie wszystko kopytami, co innym ludziom, którzy jeszcze nie czerpali i nie pili z martwego morza i z kału brudnej waszej mądrości, jest zaćne, święte i poszanowania godne. A co to z was za pości! Niech się schowają, niech idą w kąć autorowie tysiąca nocy i jednej; dla tego też dziennik wasz stekiem jest z daleka cuchnącym plotek, potwarzy, oszczerstwa i tym podobnych cacanek i piękności, którychby nikt na wołowej skórze nie spisał. Cóż więc dziwnego, że jak buldoki bez kagańca i wędzidla rzućacie się na ludzi sumiennych, spokojnych, na kościół, na duchowieństwo, na ojca świętego? A jednak wart tego Jezus Chrystus, którego nauki duch, nauki najwznioślejszej, najpiękniejszej, najczystszej, boskiej, przeniknął wskrós świat dziś chrześcijański, przeniknął i przekształcił w sposób najświetniejszy prawodawstwo, umiejętności, sztuki wyzwolone, stosunki domowe i społeczne, wart tego Chrystus Pan, żeby o Nim, o Jego zastępcy na ziemi, o kościele katolickim z większem odżywać się uszanowaniem, żeby się na ojca św. nie rzucać z taką (darujecie, że użyję tu wyrazu przezemnie samego w zastosowaniu do ludzi znieawidzonego, ale jedynie tu stosownego) z taką wściekłością, nie rzucać się na papieżstwo, które samo jedno, tak jest, jedno jedyne w osobie Klemensa XIV. przeciw rozbiorowi Polski niegdyś uroczysty założyło protest według niepodważanego świadectwa nawet Woltera, niepodważanego mówię, bo ten sam Voltair, kochanek zbłąkanych filozofów, zajadłych publicystów i wszystkich zaprzepaścionych w bezdnie zepsucia moralnego niegodziwców, pisał listy do niektórych głów koronowanych pod niebiosa wynosząc akt rozszarpania Polski, winszując im i najczulsze dzięki za to składając. Słyszałem temi dniami, i to właśnie spowodowało mię do napisania tego artykułu, słyszałem osoby do niskiej intelligencyi, osoby do ludku naszego należące, gorzko narzekające na papieża z odwołaniem się na gazetę. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli publicyści nasi odbiorą ludowi czy lekkomyślnie czy złośliwie uszanowanie dla głowy kościoła, a tem samem osłabiają w nim

uszanowanie dla samego kościoła i następnie dla religii i jej wymagań, bo to wszystko w nierozrwanym zostaje związku i w najściślejszym sojuszu, to niebawem do tego przyjdzie, że nie będzie można bezpiecznie chodzić po ulicy, chyba pod konwojem bagnatów. Ale nareście i ta obrona upadnie, bo i ci, co noszą bagnety, pozbędą się zarówno z całą masą ludu bojaźni bożej, która nie da się wpoić ani zastąpić żadnym regulaminem wojskowym, żadną etyką filozoficzną, żadnymi odczytami nauki moralnej, pozbawionej nadziemskiej sankcyi, żadną oświatą, żadną przemysłowością, której bojaźni bożej żadna kolej nam nie przywiezie, żadne druty telegraficzne nie przyniosą, której nas żadne powieści i romansy, żadne czasopisma, czy to dla starych czy dla młodych, dla paniczów czy dla panienek, dla panów czy dla chłopów nie są i nie będą w stanie nauczyć. Panowie powiecie: We Francyi pełno czasopismów, a przecie tak smutnych nie widać następności. Odpowiadam najprzód: Francya téż doszła szczęśliwie do tego, że mimo wygórowanej ambicji swojej narodowej i otoczona krajami konstytucyjnymi, zadowalniać się musi absolutyzmem, który ją dość dotkliwie gniecie, wprowadzie nie absolutyzmem moskiewskim, ale zawsze absolutyzmem, absolutyzmem nie tak twardym w skutkach jak moskiewski, ale czy nie czystszej wody nad moskiewski, gdyż car moskiewski według dawnego zaprowadzenia nie mało zależy od kamarylli pałacowej, której sznurek mu grozi, kiedy tymczasem Napoleon III. robi sobie co chce słuchając rady niedołężnej proforma tylko. Powtóre, we Francyi mnóstwo krąży po kraju gazet w najrozmaitszym duchu; każdy czyta taką, jaka mu przypada do przekonania i smaku; u nas bardzo mało jest czasopismów politycznych; nie ma tak dalece w czem wybierać; zresztą lud czyta najtańszą i wciąga w siebie jad zepsucia. Po trzecie, we Francyi miasta tylko mają oświatę; wsie żadnych nie mają szkólek, żadnej oświaty, chłopci ciemni jak noc, kiedy przeciwnie u nas serio zabiera się intelligencyja krajowa do oświecenia chłopca, dałby Bóg, do pocziwego oświecenia! — — Nareszcie niech mi wolno będzie jedną jeszcze przytoczyć uwagę. Wszystkie sekty i wyznania religijne na świecie czcżą i uszanowaniem otaczają swoich zwierzchników i przewodzców religijnych. Żydzi z najgłębszą czcżą o swoich mówią rabinach; kiedy z kąd przyjeżdża, tłumnie i uroczyście i z widoczną radością wychodzą na jego spotkanie; protestanci, chociaż sami siebie do najcywilizowanych i najświatlejszych ludzi zaliczają, szanują swoich pastorów, superintendentów; to samo o wszystkich innych sektach i wyznaniach religijnych można z prawdą powiedzieć, tylko my katolicy, i to ci właśnie, którzy do intelligencji należymy, znieważamy naczelnika i dostojników kościoła naszego w sposób

najnieprzyzwoitszy, i do tej zniewagi przyuczamy mniej inteligentnych braci naszych; co to za hańba dla nas katolików! A tu z boleścią wyznać trzeba, że w lwowskim kółku literackim niektórzy najnieprzychylniej, najgwałtowniej przeciw naczelnikowi kościoła występują, jak gdyby dla tego, że przez lat kilka szkolne pocierali ławki, już im nie wypadało czcią otaczać to i tych, co i których ludźk pocziwy czcią i uszanowaniem otacza, jak gdyby pragnęli wmówić w resztę świata, że w dzikim jakimś i niepolitycznym i niemoralnym i nie estetycznym nawet, bo potwornym, liberalizmie miasto nasze wszystkie dawne prowincje polskie dla chwały swojej prześcignąć powinno.

II.

Objaśnionego objaśnienia objaśnienie.

Dziennik polski w N. 68. z dnia 19. Grudnia r. z. w arcymądrych uwagach swoich nad odpowiedzią dwóch księży na sprawozdanie z przyjęcia deputacyi przez Najprzewielebniejszego księdza Arcy-Biskupa naszego wypowiedział uroczyście, że w niesłychanej dobroci swojej raczył dotąd oszczędzać księdza Arcy-Biskupa nieprzytaczając z mowy tegoż Arcy-Pasterza strasznego ustępu, odejmującego wiarę, że gorącą modlitwą, słaną w pieśni do Boga, można uprosić miłosierdzia Pańskiego; ale teraz przebrała się miarka jego świętej cierpliwości, a więc jako mirabilis sanctus z boleścią wspaniałego serca swojego oświadcza, ogłasza, wytrębuje po świecie to, co właśnie przytoczono. Więc kiedy ks. Arcy-Biskup przestrzegając po ojcowsku to samo powiedział innemi słowy, co wyrzekł Zbawiciel, że nie każdy, który woła: Panie, Panie, będzie wysłuchany, ale ten, który czyni wolę Ojca niebieskiego, że więc niedość jest spiewać, modlić się, ale że trzeba żyć, działać po bożemu, bo w razie przeciwnym Pan Bóg nie wysłucha, to już teraz ks. Arcy-Biskup straszną rzecz wypowiedział, już napiętnowane imię jego hańbą w dziejach narodów i świata, bo takie potępiające zdanie o pocziwem zdaniu pasterza ogłosić podobało się dziennikowi, pretendentowi do korony w królestwie opinii, do prowadzenia reju jeżeli nie w całej Polsce, to przynajmniej tymczasem w Galicyi, dopóki przyjaźniejsze losy nie postawią szanownego dyplomaty na wysokim świeczniku a Fortuna nie obsypie darami swojemi, podobnoś mu, jak to zwykle laskonogim nowiniarzom i niższym w Muz kościele posługaczom, dla przywrócenia kredytu bardzo potrze-

bnemi. Ale wracając do rzeczy naszej, cóż mówić o tych, którzy nie robią z tego sekretu, że zbiegają się na spiewanie religijno - narodowych pieśni nie z powodu religijnego, ale jedynie dla dokuczania Niemcom? Nie wszyscy wprawdzie w tej myśli spiewają, to pewna, ale i to pewna, że ci, którzy według własnego zeznania w tej myśli i z tą intencją spiewają, nie nie wyspiewają, bo ich śpiew nie jest modlitwą. Chociaż tedy nie przypisujemy sobie prerogatywy kanonizowania księdza Arcy - Biskupa naszego, jednak po słuszości przyznać jesteśmy zmuszeni, że to, co powiedział, jest najświętszą prawdą, którą jedynie albo półgłówek, albo zlej wiary człowiek, istny faryzeusz, zapoznawać może. Wszakże Biskupa jest obowiązkiem starać się o to usilnie napomnieniem i nauką, żeby nawet w czasach najgorętszych, objawy patryotyczno - religijne przybierały cechę szczerą a nie teatralną religijności, bo ta ostatnia i żadnej nie ma przed Bogiem zasługi i pomimo najtroskliwszej ostrożności zdradzi się koniecznie prędzej czy później ze zgorszeniem bliźnich i ze zniewagą wiary, najcenniejszej po ojcach spuścizny, tak jak błaznowi z profesji nie podobna długo utrzymać się w przyjętej roli poważnej; wnet przy skokach błazeńskich odezwą się koniecznie dzwonki na kołpaku trefnisia. Przezacni przodkowie nasi Polacy nie na to polskiego Biskupa hojnym opatrzyli funduszem na ziemi polskiej, ażeby był komedyantem i wspierał komedyantstwo ze zniewagą narodu, ale na to, żeby z nieustraszoną gorliwością strzegł świętości Pańskich, żeby czyste, niepokalane ofiary składano Twórcy na świętych ołtarzach, żeby choć jeden przybytek na ziemi — dom Boży — wolen był od kału ziemskiego, od wybuchów namiętności. Wiemy to wszyscy i wie to Biskup, że wszystkim nadużyciom nie zapobiegnie z przyczyny krewkości natury ludzkiej, ale z tąd nie wypływa, że mu wolno ręce opuszczać; bo gdyby w przypuszczeniu słabości ludzkiej w ogóle wolno było opuszczać ręce, rzadsze nadużycia upowszechniałyby się coraz więcej i wyrodziły niebawem w potworne fenomena głupstwa lub upowszechnionych zdrożności. Nie przeskadzajmyż więc Biskupowi dopełnienia obowiązków! Wtedy tylko, kiedy on i każdy z nas dopełniać będzie święcie swoich powinności, wtedy jedynie, po wyrugowaniu a przynajmniej sprowadzeniu do minimum liczebnego i usunięciu z widowni jawnej działalności narodowej, żakowskich ale szkodliwych wybryków, komicznej ale szkodliwej junakieryi, podłego i obrzydliwego faryzejstwa, po oddaleniu tonów fałszywych, wszystkie pojedyncze tony w życiu narodu w piękną, wspaniałą spłyną harmoniję, która zwróci na nas przychylniejszą uwagę postronnych, zjedna nam powszechniejsze współczucie, czynniejszą i energiczniejszą pomoc wyjedna. Upadła niezgodliwa

starożytna Grecya, zginął niepoprawny w ostatnich czasach swojego istnienia zbrodniarz Rzym starożytny, ale żyć będzie, bo zaginać nie może, żyć będzie życiem sławnem i swobodnem naród bogobojny, szlachetny, szczery, poważny, światły i pracowity. Ale powiecie może panowie, że Biskup Polak nie powinien paraliżować dążeń patryotycznych i usilności waszej w rozbudzaniu ducha narodowego. Odpowiadamy na to: godnych objawów ducha narodowego Biskup nie paraliżował i nie paraliżuje, bo ich zparaliżować nie zdoła, choćby chciał: o niegodne i śmieszne objawy nikt rozumny i o honor narodu troskliwy nie dba. Rozwinę i objaśnię to twierdzenie. Prawda, że przed rokiem trzydziestym Polacy spokojniutko siedzieli, używali świata, bawili się dobrze, ale od roku trzydziestego duch patryotyczny nito prąd elektryczny wstrząsł intelligentną częścią narodu i jawne daje swojego istnienia dowody. Dla utrzymania tego ducha wolno nam korzystać ze sposobności, które się od czasu do czasu bez gwałtownego następczą naciągania, i z powagą i z wspaniałością, godną sławnego nie dawno w dziejach świata narodu, dowieść światu, że żyjemy, czujemy, tęsknimy, wzywamy. Jakoż my starzy wskazalibyśmy najspodobniejsze do tego chwile, osobiście liczne w kościele polskim pamiątki w dyceczalnym directorium służby bożej oznaczone i drukiem co roku ogłaszane, o których niestety nie wiedzą nasi patryoci, pamiątki rok rocznie od dawnych czasów obchodzone, a tém samem nowością nie mogące niepokoić rządu, pamiątki, których obchodu władza jaka niższa a nawet nie dość wyrozumiała, choćby chciała, tamować niezdola, a wyższa pewnie tamować nie zechce. Ale cóż począć, kiedy się do nas młodsza generacya nie udaje? Milsze jej skazówki jakiejś nędznej masonskiej loży, jakiejś wolno-mularskiej szkółki, którą nie bez słuszych powodów o najegoistyczniejsze zamiary podejrzujemy, niż szczere rady starej i doświadczonej braci, którzy jeżeli innej nie mamy w ich oczach zalety, to tej przynajmniej nikt nam nie odmówi, że nie jesteśmy okurzeni dymem zagranicznej pseudo-mądrości, że nie jesteśmy owładnięci zarazą obczyzny. Otóż my przypominamy tu żałobne za naszego Adama nabożeństwo, w którem wszystkie stany najżywszy brały udział; przypominamy kilka pogrzebów, których widok porywał za serce, wyglądały te obchody zupełnie inaczej niż to, na cośmy patrzyli i patrzymy, na przykład, jak to młodzian jakiś wybiega przy końcu nabożeństwa z kościoła, nawoływa do śpiewu kolegów rozproszonych na placu przed kościołem (z których żaden nie był na nabożeństwie), jak to ci wszyscy biegną na łeb na szyję do świątyni na kształt aktorów z garderoby lecących na scenę, żeby się nie spóźnili; bolesno na to patrzeć! Przeciwnie zaś godne objawy ducha religijno-patryotycznego,

o których wspomniałem, niewymowną radością napelniają serce patrioty, i takim objawom żaden Biskup polski nie będzie a nawet nie zdoła przeszkodzić, choćby się na to poważył, choćby największą do tego chętkę poczuwał; takiej usilności w rozbudzaniu ducha narodowego żaden naczelnik kościoła, choćby chciał, nie potrafi zparaliżować. Ale z drugiej strony i to z psychologicznych powodów konieczne potrzebną jest rzeczą, żeby tam, gdzie się miliony ruszają, miliony ludzi różnych usposobień, na różnych stojące stopniach oświaty, wykształcenia i moralności, ludzie najrozmaitszych namiętności i nawyków, a więc obok uczonych idyoci, obok pocziwych niegodziwi, obok rozważnych zapaleńcy, żeby tam ktoś nie mówię paraliżował ale reflektował, miarkował, wszystko w pewne prowadził rozumu i powagi granice, a do tego najsposobniejszymi będą mężowie pobożni, doświadczeni i roztropni. Pięknie śpiewa Szyller:

Gdzie nieugiętość z łagodnością w parze,
Tam dźwięk dobry zawsze bywa.

Ale nie koniec na tém; dalej w tymże samym artykule wyżej zacytowanym, podobało się uniwersalnie uczonemu komentatorowi wyrzucać artykułowi ułożonemu przez wymienionych dwóch księży, a tém samem i obu księżom średniowieczną nadętość; a to za co? za to, że ci księża w artykule swoim okazują prawa Biskupa jako pasterza i obowiązki diecezjan jako owieczek; już zaś ten, kto o tém mówi, według zasad nieporównanie światłego dziennika jest obskurantem średniowiecznym; za co jeszcze? za jakieś impertynencye artykułem wyrządzone deputacyi, których dalibóg nikt nie wywierzy, choćby czytał i odczytywał sto razy, chyba pokora głęboka i arcywzorowa gryzmoły dziennikarskiego, pokora podobna kubek w kubek do owej średniowiecznej nadętości, co to w średnich wiekach uosobiona w kacermistrzach, z łbem zadartym i z zaciśnioną pięścią, wojnę wydawała dobroczyńcy ludzkości, kościołowi katolickiemu, pokora mówię, co to nie tylko do średniowiecznej nadętości, ale trochę dalej wstecz bo do faryzejskiej pychy w starym Izraelu cofnąć się raczyła. Ale za co jeszcze? Za to nareszcie, że owi dwaj księża bronią i najsluszniej bronią swego przełożonego, że bronią najsluszniej bliźniego; tak to słusznie bronić bliźniego nazywa się nadętością średniowieczną, która mroźno przewiewa (tak się wyraża dziennik) całą owych księży odpowiedź; bo trzeba Ci wiedzieć, Szanowny Czytelniku, że zacny dziennikarz bardzo gorący; nie przystępuj doń blisko, bo się spalisz na popioł. Zapytujesz, gdzie mu tak gorąco; żartujesz udając, że nie wiesz, bo wiesz

doskonale, że mu w główce gorąco. Dla tego radziłbym literatowi z główką gorącą spieszyć jak najczęściej do Kisielki pod tusz zimny; może po takim experymencie często powtarzanym opamięta się publicysta i przyzna, że to prawdziwie chłopska pycha, nadać się potężnie, wziąć się podboki i wygłosić tonem wójtowskim: „Ja, ja wszechmocny kierownik i król opinii publicznej, ja, mospanie, chciałem w wysokiej i głębokiej łasce mojej oszczędzić tego jakiegoś tam Arcy-Biskupa; alem teraz odmienił mój zamiar i postanowiłem w wysokiej mądrości mojej opaskudzić go; klękajcie narody! oddajcie czołobitność mnie i wyrokowi mojemu! Biada, biada, jeszcze raz biada temu, kto się ośmieli sprzeciwić się nieomyłnej wszechwiedzy mojej, albo choćby tylko o jej rzeczywistym istnieniu najmniejszą przypuszcienie wątpliwość! Popęlni on w takim razie *crimen læsæ Majestatis*; sroga i haniebna kara czeka takiego przestępcę dziś, jutro i na wieki wieków!“ — Ale będzie tego dość na ten raz. Wszystkie wytknąć niedorzeczności zarozumiałych, namiętnych samowłańców i frazesowej mądrości zwolenników w pomienionych dziennika uwagach za jednym razem, nabawiłoby Szanownych Czytelników niniejszego objaśnienia bardzo przykrego cikliwości uczucia, jak gdyby zażyli emetyk; dla tego maxymy i postrzeżenia nie smaczne wprawdzie, ale takie, na których nareszcie poznać się potrzeba, potrosze ośmielimy się przedstawiać Szanownym Czytelnikom w następnych artykułach.

Kończąc te krótsze na teraz uwagi, ponowioną zanoszę prośbę do naszych Szanownych Publicystów w Galicyi, mianowicie we Lwowie piszących, żeby przez brak dostatecznej oględności, przez demoralizowanie i wyegzaltowanie, niekiedy prawie do szaleństwa, pocziwego ludu naszego i młodszej intelligencyi, niepomagali zaludniać niepotrzebnie niektóre (trzy) exklasztory lwowskie. Męczeństwo męczeństwu nierówne. Męczeństwo niepotrzebne pozbawia naród zdolnych i tęgich ludzi bardzo i bardzo mu potrzebnych. Męczeństwo niepotrzebne jest samobójstwem wykraczającym przeciw narodowi i przeciw najświętszym obowiązkom, jakie na wykraczającego ojezyczna wkłada. W dramacie Odyńca Felicyta czyli Męczennicy Kartagińscy, Satur, Biskup Kartagiński, mówi:

. . . chcieć być nadto, w uniesieniu dzikiem,
Nie już ofiarą, lecz i ofiarnikiem,
Prześladowania stawać się pochodnią,
O! to już nie jest szaleństwem — to zbrodnią.

I biada temu! tu i tam na sądzie,
Gdy sprawiedliwość na wyrok zasiądzie,
Biada szaleńcy! co krwią swego brata
Chciał był okupić — choć zbawienie świata.
Nie jemu miejsce przy baranka tronie,
Lew go ryczący jak swój łup pochłonie.

Tyle na dziś; wkrótce, w najbliższym czasie, ośmielę się powiedzieć więcej; bo mi staremu cięży na sercu wypowiedzieć jeszcze nie jedno, a tu dni moje policzone.

